

ATMOSFERA kina Rejs, zawsze była mi egoistycznie bliska. Szczególnie ceniłem dydaktyczne, kulturotwórcze i towarzyskie walory tego miejsca przy alei 3 Maja... UCZESTNICZĄC we wszystkich, no raczej!, dalekowzrocznych konfederacjach z "kinem jako sztuką", miałem poczucie przynależenia do, powiedzmy, czegoś w najwyższym stopniu kastowego.... My, widzowie, łatwo się rozpoznawaliśmy na ulicy, "studyjność kina" przyciągała głównie za sprawą nieustającej edukacji estetycznej, tak istotnej w moim zawodzie instruktora teatralnego. Nie tylko zajmujący mnie, często w innych okolicznościach niedostępny, repertuar, ale także przez instytucję występujących prelegentów. Styl wystąpień Grażynki Bożek-Szczepłockiej, wartość dodana, szukała tematu przewodniego omawianych filmów, zwracała uwagę na walkę jednostki z przeciwnymi okolicznościami, sama walka jest ważniejsza niż rezultat..., podejrzewaliśmy, że happy end nie istnieje... Oczywiście, cenne były wskazania na "sposoby formalne" twórców, na ich język, odkrywanie ukrytych sensów znaków i znaczeń, funkcji detalu, muzyki, obrazu. Należałem do najgorszej kategorii widzów, nigdy nie płakałem w kinie Rejs (w czwartym rzędzie krzesła nr 1), tylko podglądałem reżyserów, wyparował ze mnie naturalny związek kina z ludowym charakterem uczuciowości, a szkoda! Występujący także Rafał Pawłowski, trochę w opozycji ideowej do Grażynki, dowodził, że substancja filmu musi być określana jako najgłębiej fantazmatyczną. Stąd żywioł kina "Rejs". Pracujący obecnie w Warszawie reżyser, długo związany z teatrem "Rondo", uwodziciel przyszłości polskiego kina, swoje inicjacje filmowe może śmiało pomieścić w tej idei wychowania przez dobre kino - nazywa się Marcin Bortkiewicz, trzebaż więcej?

Stanisław Miedziewski, reżyser